

Czerwoński, Jakub Ksawery

Ze wspomnień

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 12/1, 99-107

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAKUB KSAWERY CZERWOŃSKI

ZE WSPOMNIEŃ

PRASA ROBOTNICZA W PRZEMYŚLU

Ze względu na nieco łżejsze warunki cenzuralne KPP legalizowała w Przemyślu szereg czasopism i jednodniówek. W latach 1921—1935 wyszło w Przemyślu 16 tytułów takich czasopism. Drukowano je przeważnie w drukarni Antoniego Bluja przy ul. Szerokiej 6. Właściciel drukarni w okresie kryzysu w zawodzie drukarskim chętnie zgadzał się na drukowanie wydawnictw lewicowych, mimo iż było to źle widziane przez władze. Najstarszym pismem komunistycznym, które ukazało się w Przemyślu, był tygodnik „Robotnicza Gazeta”, wychodzący w 1921 r. w języku ukraińskim jako organ polityczno-zawodowy. Redagował go wybitny działacz ruchu komunistycznego Karol Popiel, jeden z oskarżonych w tzw. „procesie Świętojurskim” we Lwowie. Czasopismo umieszczało artykuły polityczne popularyzujące stanowisko partii oraz korespondencje robotnicze z fabryk. Pismo korzystało z pomocy finansowej emigracji robotniczej w USA i Kanadzie. Po ukazaniu się kilkunastu numerów zostało przez władze zawieszono.

Dłużej, bo przez dwa lata, ukazywało się w Przemyślu „Życie Związkowe”, organ lewicy związkowej, początkowo w 1924 r. jako dwutygodnik, a od 1925 r. jako tygodnik. Pismo redagował Mikołaj Pawłyk, sekretarz Okręgowego Komitetu KPZU, robotnik metalowy i delegat robotniczy fabryki maszyn „Polna” w Przemyślu. Jako członek KZM otrzymałem zadanie współpracy technicznej z tym pismem. Odbierałem mianowicie pocztę nadchodzącą dla tygodnika, m. in. organ Kominternu „Internationale Presse Korrespondenz”, nadsyłany z Berlina, oraz organ KC KPP „Nowy Przegląd”, nadsyłany z Gliwic. Jeszcze długo po zawieszeniu pisma miałem możność odbierania od listonosza tych czasopism; ich treść wykorzystywałem przy wygłaszaniu referatów w kołach robotniczych.

Po zawieszeniu tygodnika w 1925 r. przez wiele lat nie ukazywało się w Przemyślu żadne pismo lewicowe. Próbą reaktywowania takiego pisma było wydanie szeregu jednodniówek o tematyce związkowej w latach 1927—1928: „Związkowiec” z 13 XI 1927 i 21 I 1928, „Przegląd Związkowy” z 26 II 1928, „Nowiny Związkowe” z 4 III 1928, „Nowy Związkowiec” z 1 V 1928 i „Młody Związkowiec” z IV 1928. Pierwsze dwie jednodniówki podpisywał robotnik fabryki „Polna” Marian Molter jako redaktor odpowiedzialny, następne dwie jego brat, również robotnik „Polnej”, Wincenty Molter. Obaj bracia byli bliskimi towarzyszami Mikołaja Pawłyka i czynnymi członkami partii komunistycznej. W kwietniu 1928 r. ukazała się jednodniówka „Młody Związkowiec”. Jako redaktor odpowiedzialny figurował Manes Messner, robotnik stolarski, członek partii (zmarł w 1946 r. w sanatorium w Otwocku). Następnie, 12 VIII 1928 r., ukazała się jednodniówka „Robociarz-Związkowiec”, podpisana przez Ozjasza Schilda, sympatyka ruchu komunistycznego.

W 1928 r. zalegalizowano dwutygodnik dla kobiet pt. „Głos Robotnicy”. Redaktorem odpowiedzialnym była aktywna działaczka partii, krawczyni Cyla Kohl. Ukazał się tylko jeden numer pisma, po czym zostało zawieszona. Kontynuacją pisma była jednodniówka „Słowo Robotnicy” z 28 X 1928, podpisana przez członka partii S. Streitfelda.

W tym samym roku ukazały się w Przemyślu jeszcze dwie jednodniówki: „Jednist' Sel-Roba” (29 I 1928) w języku ukraińskim i „Życie chłopskie”, jednodniówka Zjednoczenia Lewicy Chłopskiej (1 V 1928), podpisane przez Józefa Chencia, sympatyka partii. W związku z kongresem PPS-Lewicy ukazała się jednodniówka „Nowy Robociarz”, z Pawłem Dynkowskim, członkiem PPS-Lewicy, jako redaktorem odpowiedzialnym.

W 1932 r. ukazał się w Przemyślu miesięcznik dla spraw społeczno-literackich i prawniczych, pt. „Fakty”, wydawany przez KC MOPR. Redaktorem odpowiedzialnym był znany obrońca polityczny, adwokat dr Ignacy Rosenblatt-Gut. Jako sekretarz OK MOPR w Przemyślu prowadziłem i redagowałem to pismo. Z czterech stron w numerze pierwszym trzy zostały skonfiskowane. Ukazała się w sprzedaży tylko jedna strona jako nakład drugi po konfiskacie. Po wydaniu numeru 2 pismo zostało zawieszona. Ostatnim pismem, jakie ukazało się w Przemyślu jako legalny organ partii, był redagowany przeze mnie dwutygodnik literacko-społeczny i naukowy pt. „Gong”. Podpisywała go jako redaktor odpowiedzialny moja żona Róża. Po ukazaniu się trzech numerów starostwo grodzkie zawiesiło pismo za „niedotrzymanie warunków zgłoszenia”. Później już odrzucało ono wszystkie próby zalegalizowania pisma komunistycznego w Przemyślu.

Trzeba jeszcze wspomnieć, że w całym okresie międzywojennym ukazywał się w Przemyślu tygodnik PPS „Nowy Głos Przemyski”, redago-

wany przez prezesa OKR PPS adwokata dra Ludwika Grosfelda. Z pi-
smem tym współpracowałem od 1936 r., redagując dział literacki.

SPOTKANIA Z MARIANEM CZUCHNOWSKIM

Redagując w latach trzydziestych czasopismo literacko-naukowe „Gong” starałem się skupić wokół niego literatów i naukowców o wyraźnym obliczu ideowym. Dwutygodnik ukazujący się na terenie województw południowo-wschodnich miał nieco inny program aniżeli wychodzący równocześnie w Warszawie tygodnik komunistyczny „Lewar”. Przede wszystkim publikował prace literackie pisarzy trzech narodowości (Polaków, Ukraińców i Żydów), podkreślał mocno swoją solidarność z walczącą wsią. Na tle stosunku do problemu polskiej poezji proletariackiej już w pierwszym numerze „Gongu” doszło do polemiki z sekciarskim stosunkiem warszawskiego pisma do lubelskiej grupy narodowokomunistycznej skupionej wokół pisma Łobodowskiego.

W poszukiwaniu piór sojuszniczych w stosunku do rewolucyjnej literatury postanowiliśmy zwrócić się przede wszystkim do Mariana Czuchnowskiego. Był on już wtedy (1935 r.) członkiem zespołu chłopskiego pisma literackiego „Wieś i Jej Pieśń” — obok Wojciecha Skuzy i Antoniego Olchy. Wypowiadali oni walkę „fałszywej, stylizowanej ludowości mieszczańskich pisarzy” (Reymont i inni), a za swych ideologów uważali autora *Jakuba Szeli* Brunona Jasińskiego i Leona Kruczkowskiego.

Przyznam się, że nie bez pewnych oporów zaprosiłem do współpracy Mariana Czuchnowskiego, gdyż propagując tzw. literaturę proletariacką na łamach redagowanego przezeń w Warszawie pisma „Akcja Literacka”, popadał często w krańcowość. Był za odrzuceniem wszelkiej tradycji literackiej, powtarzał mechanicznie hasło tworzenia zawodowych związków literatury rewolucyjnej, hasło przewyciężone w ZSRR już od dawna. Czuchnowski przy całej swej bojowości i aktywności odznaczał się niekiedy mętnością pojęć i poglądów. Ale redakcji „Gongu” a zwłaszcza jej łącznikowi z Redakcją Centralną KPZU (KPP) Aleksandrowi Danowi, zależało na publikacji na łamach pisma utworów jednego z czołowych przedstawicieli rewolucyjnej literatury chłopskiej.

W drugim numerze „Gongu” (Lwów, 20 kwietnia 1935 r.) pojawił się fragment poematu Czuchnowskiego *Śmierć i powódź*. Niestety numer ten nie dotarł do czytelników, gdyż został skonfiskowany za pięć zawartych w nim tekstów: *Próbę Antoniego Gronowicza*, *Tekst Konstytucji a polska rzeczywistość* dra S. Dobrzyckiego, *Opowiadanie Wasyla Jarosława Gałana*, *Ulicę Dziką* Kadii Mołodowskiej i *Śmierć i powódź* Mariana Czuchnowskiego. Uznano ogłoszenie drukiem wymienionych artykułów za „dążenie do oderwania od państwa polskiego województw po-

łudniowo-wschodnich i wprowadzenia w państwie polskim drogą rewolucji komunistycznego ustroju radzieckiego". I na tym zakończyła się dalsza współpraca Czuchnowskiego z „Gongiem”, gdyż — jak się okazało — wiersze jego były nie do przyjęcia dla matadorów sanacji.

Rok później poznałem osobiście Mariana Czuchnowskiego na Kongresie w Obronie Kultury we Lwowie i razem z setkami uczestników pamiętnej akademii w Teatrze Wielkim oklaskiwałem gorąco jego płomienny apel o legalizację Komunistycznej Partii Polski. W tym samym dniu wieczorem na imprezie literackiej w sali przy ulicy Boularda wydarzył się zabawny incydent. W momencie gdy Czuchnowski recytował jeden ze swych wierszy, z hukiem pękły szyby od rzuconych w kierunku sali kamieni. Był to wyczyn korporantów „wszechpolskich”. Na sali zapanowała chwilowo konsternacja, dwie słuchaczki zemdlały, a Czuchnowski z zimną krwią podniósł z podłogi spory kamień i owinął go w papier oświadczając, że dołączy go do swej kolekcji jako dowód rzeczowy endecko-oenerowskiego pojmowania kultury.

Wreszcie ostatnie spotkanie z poetą nastąpiło w czerwcu 1936 r. na konferencji pisarzy proletariackich w Muzeum Przemysłowym w Krakowie z okazji Dni Kultury Robotniczej, zorganizowanych przez ZG TUR. Na tej konferencji Czuchnowski z charakterystycznym dla niego temperamentem wygłosił ostre przemówienie przeciwko prześladowaniom pisarzy i literatury lewicowej przez reżym sanacyjny, wypowiedział się za bojowym sojuszem robotniczo-chłopskiej i demokratycznej literatury, za Frontem Ludowym w Polsce.

Później nie widziałem się z Czuchnowskim, dopiero w październiku 1939 r. mignęła mi przed oczyma jego drobna sylwetka przed Domem Literatury przy ul. Kopernika we Lwowie.

LEKTURA PRASY KOMUNISTYCZNEJ

Z gimnazjum zostałem usunięty od półroczna w piątej klasie gimnazjalnej. Na pamiątkę dano mi świadectwo z pięcioma dwójkami: z matematyki, łaciny, greki, geografii i fizyki. Nie przejąłem się tym zbyt, „łacinnikiem” byłem bardzo dobrym, również język grecki opanowałem niezle, słabszy byłem jedynie z matematyki i fizyki. Natomiast geografii znałem dobrze. Mój kolega Rzeczyca wyjechał na dalszą naukę do Strzyżowa do prywatnego miejskiego gimnazjum. Postanowiłem iść w jego ślady i przygotować się do egzaminu do szóstej klasy gimnazjalnej, by nie stracić roku. Pewnego dnia wybrałem się z matką przez Rzeszów, Chyrów do Strzyżowa. Rzeczyca mieszkał na stacji u pani Uiberallowej, wdowy po adwokacie. Stołowało się i mieszkało tam kilku uczniów z Przemyśla, którym w rodzinnym mieście nie powiodło się w nauce.

Kwaterowali u niej: syn bogacza Lipe Gallera, później student medycyny, syn kupca Ohrensteina, lekarza Brandta i niejaki Kupfer. Ten ostatni „wślawił” się tym, że przez cały dzień powtarzał przed maturą zdanie: „Mickiewicz był największym polskim poetą”; później wstąpił na medycynę i został lekarzem... Po załatwieniu formalności w gimnazjum wyznaczono mi termin egzaminu, po czym wróciliśmy z matką do Przemyśla. W Rzeszowie mama kupiła mi radiowy aparat detektorowy, nowość na ówczesne czasy. W nocy, w domu, po uziemieniu aparatu i ustawieniu anteny, złapałem Moskwę i ze wzruszeniem wysłuchiłem dźwięków kurantów kremlowskich wybijających północ i „Międzynarodówki”, która wówczas była hymnem ZSRR. Zacząłem intensywnie przygotowywać się do egzaminu do szóstej gimnazjalnej, nie przerywając działalności w KZM. Zostałem kierownikiem koła referentów. Równocześnie otrzymałem polecenie odbierania od listonosza poczty przeznaczonej dla zawieszzonego przez władzę tygodnika lewicy związkowej „Życie Związkowe”. Wtedy do moich rąk dotarły po raz pierwszy gliwicki organ KC KPP „Nowy Przegląd” i przysłany z Berlina kilka razy w miesiącu biuletyn Kominternu „Internationale Presse Korrespondenz”. Te pisma czytałem z przejęciem siedząc na „Zamku” w ten sposób, że owijałem je w wychodzący wówczas w Krakowie „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Tak to pod nosem kręcących się szpiclów czytałem najświeższą prasę komunistyczną. Przeczytane czasopisma wręczałem adwokatowi Rosenblatt-Gutowi. Wykorzystywał je zarówno podczas przemówień obrończych, jak i na odczytach, które wygłaszał w Związku Pracowników Umysłowych przy ul. Mickiewicza.

WE LWOWIE

[...] W oznaczonym dniu i terminie zjawiłem się we Lwowie na Podwalu, gdzie czekał na mnie tow. Rappaport. Zaprowadził mnie na posiedzenie grupy roboczej KC MOPR, gdzie zaproponowano mi przejście na funkcjonariusza płatnego miesięcznie i będącego do zupełnej dyspozycji MOPR. Nie zgodziłem się na objęcie płatnej funkcji, motywując to faktem, że mam własne środki utrzymania i niepotrzebna mi płatna posada partyjna. Stało więc na tym, że funkcję będę sprawował honorowo, otrzymam tylko zwrot kosztów podróży i diety na wyżywienie. Prócz zachowania dotychczasowych funkcji otrzymałem pod opiekę okręgi Stryj i Równę (Łuck). Wkrótce wybrałem się do Stryja, by obsłużyć okręgową konferencję MOPR. Wpierw udałem się na ul. Łany, by odwiedzić matkę uwięzionego tow. Chruściela i wręczyć jej zapomogę moprową. Tam dowiedziałem się od przybyłych towarzyszy stryjskich, że w przededniu konferencji odbyły się aresztowania i że konferencja nie doj-

dzie do skutku. Po pobieżnym obejrzeniu miasta wróciłem czym prędzej do Przemyśla. Do Równego otrzymałem kontakt do księgarni „Oświata”, ale do wyjazdu mego na Wołyń nie doszło, gdyż KC MOPR zrezygnował z wysyłania mnie na tamtejszy niepewny teren. Na przełomie 1931 i 1932 roku objąłem w kancelarii adwokata I. Rosenblatt-Guta funkcję kierownika sekretariatu, ażeby móc kierować obroną moprową na skalę krajową. Pomocnikiem moim w OK MOPR i moim zastępcą był tow. Ignacy Próchnicki. Towarzyszył on często adw. Rosenblatt-Gutowi w jego podróżach do Sanoka, Rzeszowa, Lublina na rozprawy sądowe. Pieniądze na ten cel oraz na cele propagandowe okręgu przemyskiego otrzymywałem regularnie ze Lwowa. Rozliczałem się z tych pieniędzy szyfrem w listach wysyłanych do Lwowa na konspiracyjne adresy. Pewnego dnia wezwał mnie sekretarz redakcji centralnej KPZU tow. Henryk (prof. Leon Grosfeld) i przekazał mi zadanie zorganizowania w Przemyśle wydawnictwa legalnego organu MOPR pod nazwą „Fakty”. Mój „szef”, adw. Rosenblatt, zgodził się podpisywać miesięcznik „Fakty” jako redaktor odpowiedzialny. Drukowaliśmy pismo w drukarni naszego stałego drukarza A. Bluja. Zainstalowałem redakcję w kancelarii Rosenblatt-Guta przy ul. Wodnej i we wrześniu 1932 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika literacko-społecznego i prawniczego „Fakty”. Było to w okresie powstania w Lesku i cenzura była bardzo ostra. Z czterech stron materiału trzy zostały skonfiskowane i pismo ukazało się na jednej stronie, druga była czysta. „Fakty” wydaliśmy w 3000 egz. i rozesłaliśmy do naszych kolporterów według posiadanego klucza. Nr 2 „Faktów” był składany we Lwowie na matrycach, z których nakład pisma miał być odbity w pewnej pokątnej drukarni w Przemyśle. Odbiliśmy wymaganą ilość egzemplarzy dla cenzury i dla naszego archiwum. Wkrótce w drukarence zjawili się agenci policji, rozbili matryce z ołowiu i zniszczyli już wydrukowane egzemplarze. Tak zakończył swój żywot legalny organ MOPR.

Wkrótce potem udałem się do Lwowa, by ponowić próby zapisania się na Uniwersytet Jana Kazimierza na wydział prawa. Nie zostałem jednak przyjęty. Zawarłem wśród studentów szereg znajomości i postanowiliśmy za wspólne pieniądze udziałowców (po 50 zł od uczestnika, a było ich pięciu) wydać jednodniówkę pod nazwą „Gong”. Przedsięwzięcie doszło do skutku i w grudniu 1933 r. ukazała się we Lwowie jednodniówka społeczno-literacka i naukowa „Gong”, również w nakładzie 3000 egz. Pismo dobrze się rozeszło i czekaliśmy na odzew czytelników, planując kontynuację wydawnictwa.

W kwietniu 1934 r. otrzymałem zadanie wydania nielegalnej gazetki MOPR. Znalazłem drukarza, który za sumę 800 zł zgodził się wydrukować tajną gazetkę. Otrzymał zaliczkę 250 zł i rozpoczął skład. Traf chciał,

że ów drukarz sporządzał fałszywe znaczki stemplowe i na tym został przez władze przyłapany i aresztowany. Na ślad składu gazetki władze nie wpadły, gdyż drukarz skład usunął z drukarni, ale zaliczka przepadła i zadanie nie zostało wykonane. Miałem z tego powodu przykrości i wysłannik ze Lwowa zawiesił mnie w czynnościach. Przed tym kazał za pozostałe pieniądze sporządzić klepsydry za poległych w powstaniu leśkim. Zostało to wykonane, ale byłem „bezrobotny”.

W tej sytuacji, aby wyjaśnić swoje położenie i nie pozostać bezczynnym, zalegalizowałem w marcu 1935 r. w starostwie przemyskim wydawnictwo dwutygodnika „Gong” jako pisma literacko-społecznego, kontynuację lwowskiej jednodniówki. Po wydaniu i rozkolportowaniu pierwszego numeru, zjawił się u mnie wysłannik KC KPZU, tow. Aleksander Dan, który zaproponował przejęcie pisma przez partię i obiecał moją rychłą rehabilitację. Fakt zawieszenia mnie w czynnościach szybko rozszedł się w szerokich kołach politycznych Przemyśla, zwłaszcza po notatce przemyskiego korespondenta IKC, który skomentował ten fakt rzekomymi „nadużyciami finansowymi” w KPZU. Montowałem tymczasem drugi numer „Gongu”. Sam pisałem wstępne artykuły, kronikę literacką. Jako współpracowników przyjąłem St. J. Leca, Antoniego Gronowicza, Artura Rzeczycę z Warszawy, Ludwika Zano oraz Stoka ze Lwowa. Artykuły i notatki pisał zawsze Jarosław Gałan i A. Dan. Poczta była obfita i przynosiła liczne materiały z terenu. Pismo szło dobrze i miało przychylne recenzje w prasie stołecznej. Cenzura nie mogła się do nas przyczepić, gdyż pisaliśmy ostrożnie i w sposób zakamuflowany. Propagowaliśmy literaturę proletariacką jako tzw. literaturę faktu, drukowaliśmy recenzje z książek, o ZSRR publikowaliśmy tylko materiały prasowe, które już przeszły gdzie indziej przez sito cenzury. Poruszaliśmy sprawy ukraińskie i żydowskie. Wówczas starostwo zaczęło wywierać nacisk na właścicieli drukarni, którzy kolejno rezygnowali z druku. Numer 2 trzeba było składać we Lwowie, gdzie w $\frac{2}{3}$ uległ konfiskacie. Numer 3 znów ukazał się bez białych plam w Przemyślu. Było to w okresie przygotowań do Zjazdu Pracowników Kultury we Lwowie, o czym dużo materiałów publikowano w „Gongu”. Przed wydaniem czwartego numeru otrzymałem zawiadomienie ze Starostwa o zawieszeniu czasopisma z powodu jego... nieregularnego ukazywania się. Przeciwno tej decyzji protestował „Robotnik”. Ze złożonych do czwartego numeru materiałów, głównie przedjazdowych, wydałem w Przemyślu jednodniówkę „Horyzonty”. Jako redaktor odpowiedzialny figurowała moja żona Róża. Pismo zostało w dużej części skonfiskowane, ale udało się pewną liczbę egzemplarzy wydrukować, rozkolportować i zachować dla archiwum partyjnego, stąd zostały przesłane do Moskwy.

Za doprowadzenie do skutku w niezwykle ciężkich warunkach repre-

sji i cenzury tak ważnego dla partii wydawnictwa otrzymałem z KC KPZU pochwałę, o czym zakomunikował mi tow. Jerzy Siedlecki (ps. „Technik”).

Po likwidacji „Gongu” zająłem się akcją przygotowawczą Zjazdu Pracowników Kultury na terenie Przemyśla oraz rozpocząłem współpracę na polu literackim w miejscowym organie PPS, tygodniku „Nowy Głos Przemyski”.

[...] Zajęty redagowaniem czasopism, musiałem zrezygnować z pracy w MOPR, będąc wyłącznie do dyspozycji centralnej Redakcji KPZU, z którą komunikowałem się początkowo za pośrednictwem Aleksandra Dana, a następnie Jerzego Siedleckiego. Po likwidacji „Faktów”, „Gongu” i „Horyzontów” ponowiono wkrótce próbę wydania nowego czasopisma, tym razem w języku ukraińskim, pt. „Informator”. Gazetę podpisywała pewna ukraińska towarzyszką ps. „Kulawa”, gazetę redagowaliśmy z Aleksandrem Danem w mieszkaniu tow. Reli. Gdy materiał numeru 1 był gotowy, oddaliśmy go do składu i ukazał się w druku. Wkrótce zaprzestaliśmy wydawania „Informatora” z powodu aresztowania jego redaktora. W owych latach byłem stałym współpracownikiem „Dwutygodnika Ilustrowanego” (Poznań), „Wiadomości Robotniczych” (Katowice) i „Na przełaj” (Warszawa).

Wystarałem się o legitymację prasową pewnego czasopisma wychodzącego w Drohobyczu i zacząłem pilnie uczęszczać na rozprawy sądowe w Przemyślu, a czasem i we Lwowie. Byłem przy stole prasowym na rozprawie tow. Sali Nussenbaum, która była oskarżona o działalność w wojsku. Przez obrońcę przekazałem jej tomik wierszy Leona Pasternaka *Dzień pochmurny* oraz kwiaty. Dostała surowy wyrok — osiem lat więzienia za rozmowy z żołnierzami o Marksie i Engelsie.

Podczas rozprawy Wilhelma Strassera, funkcjonariusza OK KPZU w Przemyślu, udało mi się przekazać mu nowy kierunek polityczny partii w kwestii niepodległości.

PROCESY CHŁOPSKIE

[...] W latach 1937 i 1938 odbywały się w sądzie okręgowym rozprawy przeciwko uczestnikom strajków chłopskich. Na jednym z nich głównym oskarżonym był hrabia Drohojowski, który rozparcelował swe ziemie wśród chłopów. W korespondencji do pisma „Krakowski Kurier Wieczorny” nazwałem go „zielonym” hrabią. Na proces przybył b. marszałek sejmu Maciej Rataj i usiadł obok mnie przy stole prasowym. Wezwałem fotografa, położyłem obok Rataja czasopismo „Albo — albo” i tak dałem go sfotografować. Później ukazało się zdjęcie w „Albo —

albo” z podpisem: „Marszałek demokracji polskiej na procesie chłopskim”.

Rozwiązanie KPP przez Komintern w połowie 1938 r. nie zdemobilizowało mnie. Pracowałem w instytucjach legalnych. Byłem bibliotekarzem TUR, pisałem, występowałem publicznie.

Na maj 1939 r. były wyznaczone wybory do Rady Miejskiej w Przemysłu. Zostałem sekretarzem jednolitifrontowego Komitetu Wyborczego, z ramienia którego przeforsowaliśmy kilku radnych do Rady Miejskiej. Sanacja przegrała. Wkrótce zainstalowałem w moim sklepie wypożyczalnię książek pn. „Agrot”, która miała licznych czytelników płacących po 50 gr miesięcznie. Nowości książkowych dostarczał mi mój teść ze Lwowa. W tym okresie umieściłem szereg artykułów w „Nowym Głosie Przemyskim”, które potem zaatakowała endecka „Ziemia Przemyska”. Po wyborach ostrzegł mnie dr Grosfeld, że grozi mi wysyłka do Berezy Kartuskiej i radził pospieszny wyjazd. Widział w starostwie odpowiedni nakaz.

Z 50 zł w kieszeni wyjechałem do Warszawy. Było to w końcu lipca 1939 r., na miesiąc przed wybuchem wojny. W Warszawie zamieszkałem u towarzysza z Przemyśla, inż. Norberta Löwa. Stamtąd pisałem korespondencje do „Nowego Głosu Przemyskiego” o nastrojach antyhitlerowskich w Warszawie, o premierach filmowych i życiu stolicy. Kiedy moja sprawa nieco ucichła, wróciłem do Przemyśla, zlikwidowałem sklep z powodu nieopłacalności, a księgozbiór zawiozłem do Domu Robotniczego, gdzie włączyłem go do biblioteki TUR. Zostałem bibliotekarzem TUR i zainstalowałem się w Domu Robotniczym. W wolnych chwilach zacząłem pisać powieść pt. *Sublimacje*. Podczas pisania wstrząsnęły Przemysłem pierwsze bomby hitlerowskie. Rozpoczęła się druga wojna światowa. Piątego września 1939 r. opuściłem Przemyśl, udając się na wschód, by nie paść w łapy niemieckiego najeźdźcy [...]